Entre a
Polônia e o Brasil
Histórias de família

Części historii polskich rodzin

Rodziny Kisielewiczów, Mazurków, Schenegoskich, Staichoskich

Relacja Autorstwa Marisy do Rocio Mazurek Krüger

Kisielewicz, Mazurek, Schenegoski, Staichoski... polskie nazwiska, które mają wpływ na moją tożsamość.

Dorastałam, słuchając opowieści o Polsce. Były tak barwnie przedstawiane, pełne miłości i tęsknoty, że wystarczyło, iż zamknęłam oczy, a mogłam je zobaczyć, jak w filmie. Opisy gospodarstwa, upraw, przejmującego zimna i śniegu. Opowieści o przygotowywaniu chleba, począwszy od robienia zakwasu z tartego ziemniaka. Było to życie pełne obowiązków, ale także ogromnej miłości do tamtego miejsca.

Pojawiały się również smutne wspomnienia, na przykład opowieści z czasów wojny, pełne strachu, niepewności, głodu i biedy...

Moja babcia ze strony ojca, Maria Kisielewicz Mazurek, przybyła do Brazylii wraz z całą rodziną 9 czerwca 1924 roku, do portu w Santos, na pokładzie statku „Antônio Delfino". Opuścili Polskę po tym, jak w wyniku wojny stracili cały swój dobytek.

Mój pradziadek Ignacio Kisielewicz został powołany do służby podczas I wojny światowej i musiał zabrać ze swojego gospodarstwa wiele rzeczy: wozy, konie, woły oraz żywność. Tam wszystko stracił. Babcia opowiadała, że był to niezwykle trudny okres. W gospodarstwie pozostała moja prababcia Katharina, która była w ciąży, oraz pięcioro małych dzieci. Mieli tylko jedną krówkę, która dawała im mleko.

Po zakończeniu wojny mój pradziadek przywiózł ze sobą jedynie medal „za zasługi". Rodzina się powiększyła, na świat przyszło dziecko, ale stracili jeszcze więcej. Zima była wyjątkowo surowa, a ponieważ w domu nieustannie palono w piecu, aby się ogrzać, pewnego razu, wskutek nieuwagi, wszystko spłonęło.

Około 1918 roku rodzina postanowiła spróbować szczęścia w Jugosławii, gdzie pozostała do 1924 roku. Gdy dotarły do nich wieści o imigracji do Ameryki, mój pradziadek sprzedał wszystko, co udało im się tam zgromadzić: gospodarstwo, bydło, meble i sprzęty domowe, po czym wraz z rodziną wyruszył statkiem do Brazylii.

Po przybyciu na miejsce skierowano ich do gospodarstwa o nazwie Luis Pinto, położonego niedaleko miasta Bernardino de Campos. Moja babcia i jej rodzeństwo pracowali przy uprawie kawy. Jej bracia, José i Ignácio, znaleźli zatrudnienie w zakładzie przetwórstwa bawełny w Ourinhos. Wszyscy bardzo cierpieli z powodu ciężkiej pracy i gorącego klimatu. Byli przecież przyzwyczajeni do zimna i śniegu.

Dowiedzieli się, że na południu kraju klimat był lepszy, chłodniejszy, a ziemia żyzna i odpowiednia pod uprawę. Mój pradziadek zaufał pewnemu Polakowi, który opowiadał mu o tych wspaniałych warunkach i miał pośredniczyć w zakupie dobrej posiadłości. Niestety, okazał się oszustem i zabrał wszystkie oszczędności, które rodzina przywiozła z Europy.

W 1928 roku, niemal bez pieniędzy, cała rodzina opuściła gospodarstwo Luis Pinto i wyruszyła do Ponta Grossa, w stanie Paraná. Po przybyciu mój pradziadek kupił mały dom, a następnie podjął pracę jako ogrodnik i warzywnik w domu prawosławnego biskupa.

Babcia opowiadała mi, że mój dziadek Miguel przybył z Polski tym samym statkiem, ale był już żonaty. Jego żona była w ciąży i mieli jeszcze dwoje małych dzieci. Podróż statkiem była bardzo trudna, dlatego rodziny pomagały sobie nawzajem. Moja babcia, która była wówczas bardzo młoda, pomagała opiekować się dziećmi tego małżeństwa. Z czasem zostały one jej pasierbami.

Wiele lat później Miguel, będąc już wdowcem, ponownie spotkał moją babcię w Ponta Grossa i pobrali się. Mieli dwoje dzieci: Antônia i mojego ojca, Francisco.



Uroczystość rodzinna, lata 40. XX wieku. Na zdjęciu mój ojciec, Francisco, i babcia, Maria. Archiwum rodzinne.

Małżeństwo nie było udane i po pewnym czasie małżonkowie się rozstali. Kilka lat później moja babcia wyszła za mąż za pana Winika, z którym miała syna, mojego wujka Alberta. Wujek ożenił się z Ledą i przeprowadził do São Paulo, zabierając ze sobą moją babcię Marię.

Podczas moich wakacji w lipcu i styczniu babcia zawsze przyjeżdżała do Ponta Grossa. To były cudowne dni: mnóstwo opowieści i pysznego jedzenia. Nie mogło zabraknąć *pierogów i gołąbków, kiszonych ogórków, chleba oraz ciasta drożdżowego*, pieczonych w piecu opalanym drewnem.

Babcię często odwiedzali krewni oraz inni polscy imigranci, jej przyjaciele, którzy przybyli tym samym statkiem. Przy takich okazjach słuchałam ich rozmów, ale niczego nie rozumiałam. Wszystko odbywało się po polsku! Znam zaledwie kilka polskich słów, niemal wszystkie związane z jedzeniem.



Ja i moja babcia, około 1983 roku. Archiwum prywatne.

Rodzina mojej babci ze strony matki również była polskiego pochodzenia. Moja babcia Martha Schenegoski Ferreira także uczyła mnie kilku słów. Pamiętam, że modliła się po polsku za każdym razem, gdy odwiedzała ją kapliczka peregrynująca po domach.

Niestety, niewiele nauczyłam się języka, ponieważ panowała pewna obawa przed mówieniem po polsku. Wiele osób naśmiewało się ze sposobu, w jaki Polacy wymawiali głoskę „r" — przeciągając ją — oraz z charakterystycznej intonacji, z jaką mówili po portugalsku.

Jednak jestem Polką i jestem z tego bardzo dumna, ponieważ mimo ogromu cierpienia, prześladowań i zniszczeń naród polski potrafił się podnieść i odbudować. Dziś Polska jest wolnym i pięknym krajem, który nieustannie się rozwija. Moim marzeniem jest móc ją wkrótce poznać.

Niestety, nie udało nam się ustalić nazwy miejscowości, w której urodziła się moja babcia. Całe opracowanie historyczne dotyczące rodziny Kisielewicz zostało przygotowane przez Haroldo Kisielewskiego, kuzyna mojego ojca Francisco.

Jeśli chodzi o rodziny Schenegoski i Staichoski, nie zachowały się żadne pisemne relacje. Zaczęłam poszukiwania w internecie, ale nadal muszę udać się do Urzędu Stanu Cywilnego w Itaiacoca oraz poszukać informacji w archiwach diecezji w Ponta Grossa, aby pogłębić moje badania.

Rodziny te osiedliły się w Itaiacoca, dzielnicy administracyjnej Ponta Grossa, w kolonii rolniczej. To właśnie tam urodziła się moja babcia Martha Schenegoski Ferreira.

Wiele rodzin przeniosło się z okręgu Itaiacoca do miasta. W dzielnicy Uvaranas mieszka wielu potomków Polaków, którzy przybyli właśnie z Itaiacoca. Moja prababcia Maria Staichoski Schenegoski otworzyła mały sklepik w osiedlu Ana Rita, w dzielnicy Uvaranas. Sprzedawała w nim wiele produktów dostarczanych przez osadników z Itaiacoca, którzy pozostali na tamtych terenach.



Ja, moja babcia i mój syn Rodrigo, 1991. Archiwum prywatne.

Marisa do Rocio Mazurek Krüger **- marisarmkruger@gmail.com**

Realização:

CASA DA CULTURA POLÔNIA BRASIL

Financiamento:

Senat – Polonia 2026

Apoio:

KUL